

Wyprawa dobiega końca

Armie Saurona zaatakowały stolicę Gondoru, Minas Tirith. Niegdyś wielkie królestwo, zarządzane przez słabnącego namiestnika, bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje swego króla. Lecz tron Gondoru jest pusty. Prawowity dziedzic, Aragorn, przedstawiciel rasy ludzi, ukrywa swe pochodzenie. Gdy jednak Sauron grozi zniszczeniem całego Śródziemia, nadchodzi czas, by wyjść z ukrycia i wziąć na swe barki ciężki obowiązek przywództwa. Gdzieś na marginesie tych przygotowań do powrotu króla, hobbici Frodo i Sam podążają samotnie z Gollumem, cierpiącym na rozdwojenie jaźni, do jaskini pajęczycy Szeloby, gdzie wydarzenia zupełnie ich zaskoczą.

Oto początek ostatniej, trzeciej części trylogii Tolkiena w reżyserii Petera Jacksona. Kilkuletnia praca ekipy w Nowej Zelandii dobiegła końca. To, co tajemnicze i magiczne zyskało jednoznaczną formę we „Władcy pierścieni: powrót króla”. Pomimo tego wielu ma za złe reżyserowi zekranizowanie tego, co istniało do tej pory jedynie w ich wyobraźni. Dla nich film pozbawił postaci symbolicznych znaczeń. Ale dla milionów innych, tych którzy wreszcie sięgnęli po książkę po obejrzeniu dwóch pierwszych części trylogii, film stał się wiarygodny w swej spójnej po najdrobniejszy szczegół strukturze. I to właśnie dzięki krytykowanej przez przeciwników filmu wizualnej jego stronie, owa treść bez przeszkód dociera do widza. Treść, zauważmy, z wyraźnymi wątkami religijnymi, których na pozór w ogóle nie widać. Ale o tym za chwilę.

Oprócz ogromnego rozmachu, którego reżyserowi nie można odmówić, trudno wyjść z podziwu podczas cyrkowej sekwencji bitwy na Polach Pelennoru z udziałem pół miliona rozwrzeszczanych orków, opancerzonych górskich trolli ciągnących wieże oblężnicze, skrzydlatych bestii i nazguli atakujących z powietrza przeciwników, gigantycznych olifantów, które nie są niczym innym, jak ogromnymi pancernymi słoniami, stojącymi naprzeciw tysięcy jeźdźców z Rohanu. Sekwencja ta jest przeciągnięta na tyle, by móc ją podziwiać wystarczająco długo, lecz ani na moment nie traci się z oczu dylematów, przed jakimi stoją bohaterowie.

Janusz Wróblewski napisał, że o źródłach i pokrewieństwach historii Drużyny Pierścienia z wędrownymi Argonautów i średniowiecznymi opowieściami o rycerzach poszukujących świętego Graala, a także z innymi prastarymi legendami, napisano tomy uczonych analiz. Dodaje, że z pewnością znał je wszystkie Peter Jackson, deklarujący się jako zagorzały fan Tolkiena, choć w jego wersji wyprawy nie te odniesienia się liczą. Tematem jest przyjaźń i poświęcenie. Filmowa trylogia opowiada o przetrwaniu i odwadze — jak wyznaje sam reżyser — o tym, jak dotyka się ostatniego stopnia drogi wiodącej na szczyt człowieczeństwa.

Tolkien uzyskuje to poprzez wyraźny wątek dramatu. Kochający Arwenę strażnik-wędrowiec, Aragorn, przeżywa konflikt z przybranym ojcem Elrondem, który jako elf nie potrafi zaakceptować związku jego córki ze śmiertelnikiem. Oszałały Denethor, tymczasowy władca Gondoru, rozpaczając po utracie pierworodnego Boromira wysyła na pewną śmierć swego drugiego syna Faramira. Hobbit Frodo Baggins, na którym spoczywa najcięższe brzemię, bo musi zniszczyć Pierścień w płomieniach Ognistej Góry Przeznaczenia, coraz bardziej ulega jego niszczycielskiej mocy, co doprowadza niemal do zerwania przyjaźni z oddanym mu Samem Gamgee. Czarnoksiężnik Gandalf, czując się ojcem całej Drużyny, traci w pewnym momencie wiarę w powodzenie misji.

Tragiczne rozdarcie pomiędzy lojalnością, honorem i egoistycznymi pobudkami najlepiej uosabia jednak udręczony uzależnieniem od Pierścienia, zniekształcony hobbit Gollum — najbardziej przerysowana postać filmu, a zarazem jedna z najbardziej frapujących i godnych współczucia istot, której mordercze początki fascynacji nieznaną mu mocą poznajemy na samym początku trzeciej części trylogii.

Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, żyjąc niestety w tak bardzo pozbawionych Boga czasach, że powieść ma ukryte przesłanie. Z jednej strony jest to zwrócenie uwagi na odwieczną walkę dobra ze złem. Z drugiej, borykanie się człowieka z własnymi słabościami. Tolkien uważał swoją mitologię za głęboko religijną i postrzegał „Władcę Pierścieni” jako opowieść chrześcijańską, a nawet, jak twierdzą niektórzy jego krytycy, katolicką, choć sam był protestantem. Katolicyzm wprowadziła dopiero do jego domu żona. W filmie tak jak i w książce trudno jednak doszukać się słowa „Bóg” (jak obliczono pośród ponad miliona słów napisanych przez Tolkiena nie pojawia się ono ani razu). W Śródziemiu nie ma też kościołów i kaplic, a jedynymi „świętymi księgami” są kroniki minionych czasów. Jedynie w tolkienowskiej „Ainulindale”, można znaleźć opis Jedynego, kreatora wszechświata, oraz skomplikowany mit kosmogoniczny, przypominający wierzenia gnostyckie.

Nie ulega też wątpliwości, że wiele postaci trylogii, oprócz podobieństw do bohaterów eposów rycerskich i mitologii, posiada cechy bohaterów biblijnych. Sauron jest upadłym Lucyferem, diabłem pod innym imieniem, który ciągle zazdrości Bogu czci, Gandalf to oczywiście prorok, zaś Galadriela przypomina niektórym krytykom niejako samą Maryję, ale równie dobrze może być postrzegana jako jawnogrzesznica, której przebaczone złe występki. Najważniejszy z nich to Frodo niosący Pierścień, jak brzemię podobne do krzyża, który zostaje wystawiony na pokusę przy Szczelinach Zagłady. Jednak nie jest to analogia do kuszenia Jezusa na pustyni, gdyż hobbit ulega w końcu pokusie. Frodo to jednak taki sam człowiek jak my, słaby śmiertelnik, którego stać na wszystko, jeśli tylko mocno uchwyci się wiary. Jego przygody dowodzą, że ten, który jest postrzegany jako potężny i mocny zwykle upada, a słaby w końcu jednak zwycięża. I jest to naprawdę wspaniałe zwycięstwo, które powinno zaszcześcić nam sercu nadzieję.

Najbardziej zdumiewającym religijnym rysem, którego na próżno szukać w

ekranizacji „Władcy Pierścieni”, jest subtelny podtekst kryjący się w chronologii zdarzeń, na co zwrócił uwagę Michael White w najnowszej biografii pisarza. Otóż z dodatku B we „Władcy Pierścieni” wiadomo, że drużyna opuściła Rivendell i rozpoczęła swoją misję 25 grudnia, dniu narodzin słońca, który u nas jest tradycyjnym Bożym Narodzeniem. Dzień, w którym Frodowi i Samowi udaje się zniszczyć Pierścień, dzień, w którym ginie on w Szczelinach Zagłady i w którym rozpoczyna się nowa epoka — to zgodnie z kalendarzem Gondoru 25 marca. „Ta ostatnia data dla większości ludzi niewiele znaczy — słusznie zauważa White — ale wedle starej angielskiej tradycji, którą Tolkien doskonale znał, 25 marca był dniem pierwszego Wielkiego Piątku, dniem ukrzyżowania Chrystusa. A to oznacza, że główne wydarzenia w historii zniszczenia Pierścienia i zwycięstwa nad Sauronem rozgrywają się podczas mitycznego okresu pomiędzy narodzinami Chrystusa 25 grudnia i jego śmiercią 25 marca”.

Powodem umieszczenia tych dat musiała być chęć wprowadzenia ukrytego przesłania. Tolkien nałożył swoją wiarę na świat pogański, jego postaci odgrywają swoje role w przestrzeni bez chrześcijaństwa, ale ich twórca mógł nimi w dowolny sposób manipulować w sakralnych ramach. U Jacksona nie ma sacrum, i trochę szkoda, za to mamy imponującą wersję alternatywnej historii świata, która, jak u Tolkiena, kończy się tuż przed początkiem udokumentowanej historii ludzkości.

Wędrujący przez wrogi kraj Frodo musi coraz bardziej polegać na Samie i Gollumie. A Pierścień, zawieszony na jego szyi, robi się coraz cięższy, coraz bardziej niszczy jego osobowość i nie ustaje w próbach pokonania jego lojalności. Jego niezłomny dotąd charakter w krytycznym momencie załamuje się. Kiedy dociera do wnętrza góry nie może wrzucić Pierścienia do wrzącej lawy. Czy mu się to w końcu uda? Kto stanie pomiędzy nim, a pierścieniem? Jaką rolę odegra w tym wszystkim Sam? Pozostaje mi jedynie zaprosić zainteresowanych do obejrzenia imponującego końca tego pasjonującego eposu filmowego.

* * *

A kiedy już wyjdziecie oszołomieni z kina, warto zastanowić się, co ta historia niesie dla nas, ludzi żyjących w dzisiejszych czasach. Być może uda się wam spojrzeć oczami duszy na koniec dziejów ludzkości, gdzie czeka na nas Chrystus wśród rzeszy zbawionych, który bez zbędnej dyskusji pragnie przyjąć do siebie każdego. On zna nasze najskrytsze słabości i obiecuje nieść pomoc w krytycznych sytuacjach naszej ziemskiej wędrówki. Jest to coś więcej niż wzmacniająca, anielska prawie wizja Galadrieli, która ukazuje się Frodo, kiedy ten pozornie upada, tracąc przed oczu swój cel. To pełny miłosierdzia, współczujący Zbawiciel, który doświadczył podczas Swego wcielenia na ziemi tych samych namiętności jak każdy z nas, i — oparł się im. Ten sam Zbawiciel nie obcy był samemu Tolkienowi. Stara Księga powiada przecież: „A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia” Ap 22,17. Jak więc postąpisz? Odrzucisz pokusy szatana kryjące się pod postacią Pierścienia, czy w końcu ulegniesz oddając się we władanie Sauronowi? Odpowiedź na to pytanie określi całą twoją przyszłość.

Oryginalne zdjęcia, przetworzone cyfrowo na potrzeby nadzieja.pl, pochodzą z oficjalnego serwisu filmu: lordoftherings.net.